

Konferencja

Rola mediów podczas kampanii wyborczych, standardy i rzeczywistość

Sejm RP 12 grudnia 2018 r.

Od lat głoszę tezę, że współczesne media nie są, jak zwykło się mówić, „czwartą” władzą w państwie, ale pierwszą i bodajże najważniejszą. W tradycyjny Monteskiuszowski podział władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sędziowską od dawna należałoby wpisać nową władzę - medialną. Zaryzykuję twierdzenie, że XVI-wieczna europejska zasada wyrażona w łacińskiej sentencji: *Cuius regio, eius religio*, mogłaby dziś brzmieć: *Cuius regio, eius media*, a więc „Czyja władza, tego media”. Przewaga władzy medialnej nad innymi polega na tym, że w odróżnieniu od pozostałych trzech głównych filarów władzy w państwie, władza medialna nie jest demokratycznie wybierana, kontrolowana, ani odwoływana. A jednak wywiera olbrzymi wpływ na wybór i funkcjonowanie pozostałych władz. Może je też kontrolować, a zakres jej odpowiedzialności wobec prawa ogranicza się jedynie do zwykłej kontroli sądowej (skargi na media). O sile mediów przesądza ich powszechny adresowany do wielomilionowej widowni przekaz wpływający na obywatelskie postawy, w tym także zachowania wyborcze. Czyli obywatel wybiera burmistrza, posła, senatora, prezydenta, ale nie ma żadnego wpływu na wybór i odwołanie właściciela mediów, czy redaktora naczelnego, a nawet prezentera telewizyjnego, zarówno stacji prywatnej jak i publicznej. Nie bez znaczenia jest też wkomponowanie się głównych mediów w globalny giełdowy system ich finansowania.

O ile w tzw. starych demokracjach mechanizm funkcjonowania „trzech władz”, uzupełnionych mocną władzą medialną, miał szansę ewoluować i dostosowywać się do polityczno-społecznych potrzeb i oczekiwań obywateli, bo przecież stopień wolności, niezależności i odpowiedzialności mediów jest miarą demokracji, to w krajach takich jak Polska, wychodzących z komunizmu, znaczna część władzy medialnej pozostaje wciąż w orbicie wpływów dawnych elit rządzących. Tę uwagę można już dziś skorygować, po tym co dzieje się we Francji, gdzie przekaz medialny jest na rękę tamtejszym rządzącym elitom. Stąd negatywny obraz ruchu tzw. żółtych

kamizelek w mediach liberalnych i równoczesne oskarżenie mediów społecznościowych i dziennikarzy przez prezydenta Emanuela Macrona o zaognianie atmosfery we Francji .

Wracając do Polski. Rynku mediów ukształtowanego w czasach złodziejskiej prywatyzacji lat 90. nie da się oderwać od beneficjentów tego okresu. Potęgę dzisiejszej Gazety Wyborczej zbudowali Polacy, dla których pismo to, u jego zarania, było związane z wielomilionowym ruchem Solidarność i sprzeciwem wobec komunistycznej dyktatury. Jaką rolę pełni dzisiaj? Taką jak Trybuna Ludu za komuny. Twierdząc tak, muszę asekuracyjnie dodać, że to tylko opinia, choć i osobiste opinie w naszym systemie sprawiedliwości poddawane są ocenie sądów, co kończy się niekiedy ograniczeniem naszego prawa do wolności słowa. Firma medialna z trudem poddaje się publicznej ocenie czy krytyce, powołując się na prawo do ochrony swoich narażonych interesów wizerunkowych i ekonomicznych.

Nie rozumie tego ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, gdyż nie było jej w Polsce w latach 80., i 90, gdy z inspiracji tajnych służb komunistycznych powstawał telewizyjny koncern medialny, dziś własność amerykańskiej firmy medialnej, (po kilku zmianach właścicielskich), który tylko pozornie zaciera ślady ideologicznej przeszłości. Stacja ta, tak jak była sprofilowana, na utrzymanie w Polsce postkomunistycznego status quo, tak ten profil, z gruntu antypolski i antydemokratyczny nadal utrzymuje.

W obce ręce trafiły liczne tytuły prasowe, stacje radiowe, telewizyjne, portale internetowe, agencje reklamowe, itd. Tak więc zasada - czyja władza tego media, nie do końca jest jednak adekwatna w stosunku do naszego kraju. O ile media publiczne, zwane dziś narodowymi, są pod wpływem władzy państwowej, to liczne media prywatne, dominujące na polskim rynku, w dodatku z przewagą kapitału zagranicznego, są w opozycji wobec obecnej władzy. Podobnie dzieje się w Europie, a także Stanach Zjednoczonych, gdy do władzy dochodzą siły kontestujące lewicową i liberalną wizję świata, jaką upowszechniają w większości media.

Rola mediów w kampaniach wyborczych jest decydująca. To media kształtują opinie, postawy, zachowania i to one urabiają swoich odbiorców na wyborców partii politycznych, którym sprzyjają. Ze stu procentową pewnością można określić wyborcze preferencje na podstawie wyboru mediów. Czytelnik Gazety Wyborczej nie zagłosuje na polską prawicę, a czytelnik Gazety Polskiej Codziennie nie zagłosuje na postkomunę i obyczajową lewicę. Mapy wyborcze ilustrują słupki oglądalności telewizji.

Jakże szczere było ostatnie wyznanie redaktora Tomasza Lisa, który po drugiej turze wyborów samorządowych ogłosił, że wynik dla opozycji w miastach byłby jeszcze lepszy, gdyby powiększono zasięg techniczny stacji TVN. Im więcej TVN-u, tym więcej przedstawicieli opozycji w samorządach. Im silniejsze medium, tym większy wpływ na wybory. Na tę zależność zwracają uwagę w ostatnim numerze tygodnika wSieci redaktorzy Marek Pyza i Marcin Wikło. Piszą: "Jeśli jesteś wyborcą PiS-u i oglądasz wyłącznie "Wiadomości", nie masz zielonego pojęcia, jak świat widzi twój sąsiad, który ogląda tylko "Fakty". I odwrotnie".

Przez długie lata media nie były zainteresowane zmianą obowiązującego w Polsce systemu wyborczego. Kontrolę sprawowały sądy, a społeczeństwo nie miało żadnego wpływu na ocenę pracy PKW, KBW, czy komisji wyborczych. Jeżeli dochodziło do nieprawidłowości, ostateczna decyzja sądu rozwiewała wątpliwości poprzez stwierdzenie, że nie miały one wpływu na ogólny wynik wyborczy. Niezwykle trudno było zbadać szczegóły mechanizmu wyborczego, tworzonego de facto przez urzędników PKW w postaci arbitralnych uchwał i wytycznych. Przełom nastąpił w 2014 roku kiedy do dymisji podała się PKW i kiedy pojawiła się budowana oddolnie nowa struktura społeczna w postaci RKW. Liczne krytyczne głosy na temat praktyki wyborczej mogły znaleźć swoje ujście. Dzięki temu już nie tylko media ale społeczni działacze mogli wymienić się wiedzą na temat wielu patologii związanych z procesem wyborczym. I dobrze się stało, że tego typu organizacja, zgodnie z nową ordynacją wyborczą, ma wgląd w proces wyborczy a szczególnie możliwość zaskarżania uchwał PKW. A co do patologii wyborczych, oto jeden z listów, który przytoczę prawie w całości zakrywając jednak prawdziwe nazwiska.

"Pomimo zmiany Szefowej Krajowego Biura Wyborczego nic w tej instytucji się nie zmienia. Dalej pracują ci sami ludzie powiązani rodzinnie i towarzysko. Były Szef Krajowego Biura Wyborczego pan C. oraz jego następczyni pani T., nomen omen jego była sekretarka, budowali układ w szczególności polegający na zatrudnianiu całych rodzin. Dla przykładu: Pan Michał M., pracownik Zespołu Informatyki to syn byłego dyrektora delegatury Krajowego Biura Wyborczego w Chełmie Pana Zdzisława M. Pani Beata K. z domu D., pracownik Zespołu Finansowego, to córka Pana Mariana D. Pan Karol T., (zięć sekretarki pani minister Elżbiety C.) to słynny asesor komorniczy z Bełchatowa, o którym było głośno w mediach. Albo ciekawa zamiana na stanowisku dyrektorskim Zespołu Finansowego KBW między matką i córką tj. Panią Walentyną K., a Panią Agnieszką G. z domu K. Takich konfiguracji jest znacznie więcej. Czy budowane przez lata kadry Państwowej Komisji Wyborczej mogą przeprowadzać uczciwe i transparentne wybory? Pozostawienie na stanowisku dyrektorskim Krajowego Biura Wyborczego osób zwolnionych przez Lecha Kaczyńskiego w Ratuszu - Pana Krzysztof L. oraz Lecha G., też nie pomaga nowej władzy. Takim ludziom naprawdę nie można ufać".

Koniec fragmentu listu, który akurat opisał samą "górkę", a przecież takich przykładów niejasnych nepotycznych, zapewne także korupcyjnych powiązań personalnych było i jest w Polsce wiele. Eliminowanie tych zjawisk, choćby tylko dzięki upublicznieniu ich w mediach może mieć znaczący wpływ na jakość i rezultat wyborów, na ich, jak to się mówi, transparentność, czyli uczciwość i zaufanie obywateli do całego procesu wyborczego.

Ale mamy też pewne pozytywne efekty, o ile można wierzyć firmie CBOS.

Oto ostatnie, bo z 7 grudnia tego roku badanie CBOS, Centrum Badania Opinii Społecznej odnotowuje poprawę opinii obywateli o generalnym funkcjonowaniu mechanizmów i procedur wyborczych w Polsce.

I tak na pytanie o wybory w grudniu 2014 roku - czy głosujący mieli możliwość prawdziwego wyboru, mieli kogo wybierać? - ponad połowa, 51 procent odpowiedziało, że **zawsze i bardzo często** mieli taką możliwość. Tylko 1 procent

respondentów twierdziło, że nigdy nie było możliwości prawdziwego wyboru, czyli nigdy nie było kogo wybierać.

Na to samo pytanie ale dotyczące ostatnich wyborów samorządowych w listopadzie 2018 roku już 70 procent badanych twierdzi, że głosujący mieli możliwość prawdziwego wyboru, w stopniu najwyższym, bo **zawsze i bardzo często**. Wzrost o 21 procent.

Na pytanie czy głosy są uczciwie liczone (w pytaniu tym, jak i w poprzednim chodzi ogólnie o wybory, nie tylko te ostatnie samorządowe), na pytanie dotyczące wyborów w grudniu 2014 roku - 46 procent badanych potwierdziło, że głosy są liczone uczciwie - **zawsze i bardzo często**. Znikomy okazuje się procent tych, którzy uważają, że głosy nie były liczone uczciwie. Na to samo pytanie, o uczciwość liczenia głosów w wyborach w listopadzie tego roku, procent głosów przekonanych, że liczono uczciwie wzrósł do 65 procent, przypomnę, z 46 w kontekście 2014 roku do 65 odnośnie tego roku, a więc zwiększył się o 19 procent.

I tu znajduję potwierdzenie naszych licznych wątpliwości co do uczciwości wyborów samorządowych w 2014 roku. Potwierdzenie to można też odnaleźć analizując odpowiedź na kolejne pytanie CBOS-u o uczciwość przedstawicieli komisji wyborczych. Uczciwość tę nie kwestionowało w 2014 roku - 47 procent badanych ale w tym roku już 58 procent. Stąd wydaje się słuszny wniosek CBOS-u, że jest poprawa postrzegania mechanizmów i procedur wyborczych.

Moim zdaniem to także zasługa powołanego spontanicznie Ruchu Kontroli Wyborów. Na zakończenie tej wyliczanki dane dotyczące oceny telewizyjnych programów informacyjnych. Pytanie CBOS-u brzmiało - czy telewizyjne programy informacyjne faworyzują rządzącą partię. **Zawsze i bardzo często**, tak odpowiedziało w kontekście 2014 roku - 28 procent badanych, a w kontekście ostatnich wyborów już 38 procent badanych.

Oficjalny komunikat CBOS-u brzmi następująco: Jedynym aspektem, który wypada gorzej niż w 2014 roku, są treści prezentowane w telewizyjnych programach informacyjnych.

Uważam, że to co respondenci CBOS-u uważają za faworyzowanie, to nic innego jak aktywne podjęcie zaniedbanej przez lata misji mediów publicznych w postaci polemiki z mediami nastawionymi krytycznie do obecnej władzy. Jeżeli gołym okiem widzimy dziś większy niż 4 lata temu pluralizm w mediach, to nie może on równocześnie oznaczać większego faworyzowania, czy promowania rządzącej partii. Poza tym ta "rządząca partia" to po prostu oficjalna władza państwowa, która musi docierać ze swoim przesłaniem do obywateli, przez co tworzy się mylne wrażenie faworyzowania rządzącej partii.

I jeszcze jeden argument świadczący o tendencyjności tego pytania, a tym samym braku wiarygodności udzielonych odpowiedzi. W 2014 roku wszystkie media w Polsce, publiczne i prywatne stanowiły ideową jedność. Nie tylko programy informacyjne ale wszystkie inne były wręcz takie same. A to dlatego, że linia polityczna i ideologiczna koalicji Platformy Obywatelskiej i PSL nie różniły się zasadniczo od linii ideowej mediów prywatnych, jak mówiłem, decydujących swoją liczebnością o ogólnym obrazie mediów, ponadto media publiczne zostały wyczyszczone z dziennikarzy o prawicowych, konserwatywnych poglądach i całkowicie podporządkowane władzy. Wszyscy "śpiewali" na tę samą melodię. To wtedy red. Lis mógł za swoje programy wyciągać z mediów publicznych miliony publicznej gotówki. I dlatego, że nie ma go dziś w mediach publicznych, a jest w mediach prywatnych, zwiększył się procent głosów przekonanych, że media w programach informacyjnych te faworyzują obecną władzę?

Nie. To jednorodne media w 2014 faworyzowały tamtejszą władzę aż nastąpiło tąpnięcie i korekta wyborcza w postaci utraty władzy przez PO+PSL w 2015 roku.

Ostatnie wybory samorządowe wymagają szczegółowych badań socjologicznych aby nie były tylko publicystycznym opisem. W jednym jednak przypadku olbrzymia większość obserwatorów dostrzegła pewien mechanizm zastosowany przez media opozycyjne, który miał ważny wpływ na decyzje wyborców. Chodzi o zastraszenie wyborców "polexitem", co mogło dodatkowo zaktywizować i zmobilizować wyborców, głównie młodych w wielkich miastach do przeciwstawienia się wizji

rozwojowej Polski poza Unią Europejską. Nie wykluczone, że ten propagandowy zabieg przesądził o zwycięstwie przedstawicieli Koalicji Obywatelskiej w dużych miastach.

Wnioski:

1. Społeczna, obywatelska i dodajmy, charytatywna działalność ludzi skupionych wokół RKW wymusiła na władzy zmiany w ordynacji wyborczej, choć dodajmy, jeszcze nie w pełni satysfakcjonujące.
2. Od 2015 roku media, dzięki demokratycznym zmianom w państwie, w tym większej jawności procesu wyborczego, stały się bardziej pluralistyczne, co ułatwia demokratyczne wybory Polaków.
3. Poprawie uległa jawność życia politycznego oraz świadomość zagrożenia karą w przypadku łamania ordynacji wyborczej.
4. Media są elementem sprawowania władzy, mogą wspierać opozycję, albo władzę. Decyduje o tym zgodność ideologiczna.
5. Media mają nieograniczone możliwości manipulowania opinią publiczną, i wywierania wpływu na wynik wyborczy, tym większe im większa jest ich dominacja, tym mniejsze, im większa jest konkurencja. Niestety przez ostatnie 3 lata "dobrej zmiany" nic nie zrobiono, aby doprowadzić do repolonizacji mediów w Polsce. Zrezygnowano nawet z tej nazwy zastępując ją słowem "dekoncentracja", a tu też nic nie zrobiono.